

Pani udaje pana, który udaje panią

"Pięć róż dla Jennifer" to premiera Sceny Inicjatyw Aktorskich przy Teatrze Horzycy w Toruniu. Widzowie zobaczyli czarną komedię o ludziach, których życie jest nieustannym czekaniem

Annibale Ruccello mógł być jednym z najważniejszych włoskich dramaturgów. Błyskotliwą karierę przerwał w 1986 r. wypadek samochodowy - dobrze zapowiadający się autor miał wtedy 30 lat. Neapolitańczyk uchodził za znawcę folkloru Campanii - szczególnie interesował się gwarami swojego rodzinnego miasta: mową środowisk przestępczych, wykluczonych, biednych i obcych. Swój pierwszy dramat "Pięć róż dla Jennifer" osadził w środowisku neapolitańskich transwestytów i transseksualistów. Nie znajdziemy w tej sztuce wyrażonych wprost haseł emancypacji gejów, lesbijek i transgenderowców. Nie ma słowa sprzeciwu wobec opresyjnego społeczeństwa i patriarchalnej kultury machismo. Jest jedynie obyczajowy obrazek, który daje się jak najbardziej uniwersalnie czytać.

Spektakl w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich zaprezentowała w Toruniu młoda reżyserka Maria Spiss. O czym opowiada sztuka? Jennifer (w tej roli znakomity Paweł Tchórzelski) jest transseksualistą. Mieszka samotnie w nowej dzielnicy Neapolu. Krząta się po skromnym mieszkanku, słucha ckiwej muzyki i czeka. Ma do niej zadzwonić Franco - inżynier z Genui. Jennifer podrywa się na każdy sygnał telefonu, ale nowa centrala kieruje do niej wszystkie połączenia i neapolitanka z nudów zapamiętuje wszystkie numery. W międzyczasie spikerka podaje beznamiętnie informacje o kolejnych tajemniczych zgonach - w dzielnicy grasuje seryjny morderca transseksualistów. Jennifer odwiedza Anna (kolejna dobra rola Jarosława Felczykowskiego) - również samotny transseksualista, który dał anons do rubryki z ogłoszeniami matrymonialnymi i bezskutecznie czeka na odpowiedź. Anna z nudów została świadkiem Jehowy, a całe jej życie obraca się wokół kotki Rosinelli.

Reżyserka nie dała widzowi ani chwili oddechu i narzuciła spektaklowi zbyt szybkie tempo - komunikaty radiowe i rozmowy telefoniczne, a raczej telefoniczne monologi, brzmią niedbale. Można się domyślać, że codzienność Jennifer wypełnia zrytualizowana nuda - dlaczego autorka inscenizacji po prostu nie pokazała tego mechanicznego wypełniania pustki kolejnymi zwyczajami i natręctwami? Bohaterowie rzadko sobie pozwalają na chwilę niezobowiązującej improwizacji - scenka, w której panie piją małymi łyżkami kawę z małych filiżanek pożyczonych z domku dla lalek, jest rozegrana z wielkim aktorskim szelmostwem.

Paweł Tchórzelski i Jarosław Felczykowski portretują transseksualistów bez przyprawy satyrycznej, bez sięgania po homofobiczne stereotypy. Pokazują po prostu dwie panie w średnim wieku, które swoje samotne życie starają się osłodzić upodobaniem do kotów i romantycznej włoskiej muzyki, a także marzeniami o wielkiej miłości, która nigdy się nie pojawia. W kontrze do tych dwóch pań pojawiają się postaci transwestytów wulgarnych (we wszystkie role wcieliła się Anna Romanowicz-Kozanecka, gra mężczyzn niedoskonale przebranych za kobiety!), którzy zaspokajają swoje seksualne pragnienia w podłych portowych dzielnicach.

"Pięć róż dla Jennifer" to czarna komedia o ludziach, których życie jest nieustannym czekaniem. Oni mieszkają w romantycznych piosenkach i wierszach, potrzebują bliskości, bo samotność powoli ich wyniszcza. Szkoda, że spektakl Marii Spiss nie kładzie większego nacisku na obyczajowy detal - być może, kiedy świat Jennifer i Anny wydałby nam się

bliższy - silniej dotarłby do nas uniwersalny przekaz tej sztuki. Tak na przykład zrobił Alvis Hermanis, który zaprezentowaną kilka lat temu na toruńskim Kontaktie "Sonję" skonstruował właśnie na prostych obserwacjach. A tam również nieco przerysowaną kobiecość udawał mężczyzna w niedopasowanej peruce i przypadkowej szmince.

"Pani udaje pana, który udaje panią"
Grzegorz Giedrys
Gazeta Wyborcza - Toruń nr 19 online
23-01-2013